

Francuscy katolicy modlą się pod zamkniętym kościołem pw. św. Sulpicjusza w Paryżu



FOT. PAPENY/WIAT

Rok grozy, rok łaski

Jak zmienił się świat w 2020 roku?

Słowem kluczowym dla opisanego kończącego się roku Pańskiego 2020 jest termin „pandemia”. Epidemia koronawirusa – wedle norm WHO określana jako „pandemia” – wywarła ogromny wpływ zarówno na globalną politykę – zwłaszcza gospodarczą, choć nie tylko – jak i na sytuację wewnętrzną poszczególnych państw.

Jeszcze w styczniu czy na początku lutego tego roku świat ekscytował się „zieloną Pippi Langstrumpf” (Greta Thunberg), w Stanach Zjednoczonych prezydent Donald Trump – w obliczu bardzo dobrych wskaźników gospodarczych w USA oraz klęski zainicjowanej przez demokratów procedury impeachmentu – był faworytem w powoli rozkręcającej się kampanii przed wyborami prezydenckimi zaplanowanymi na listopad. Na naszym kontynencie Unia Europejska ciągle borykała się z kolejnymi nierozwiązanymi kryzysami (kryzys w strefie euro, kryzys migracyjny, kryzys związany z brexitem), a na dodatek dwa najważniejsze państwa UE – Francja i Niemcy – miały własne problemy wewnętrzne (co prawda odmiennej skali). Nad Sekwaną niezmiennie od paru miesięcy protestowały „żółte kamizelki”, a protesty te należało (i należy) traktować jako wyraz strukturalnego kryzysu francuskiej gospodarki. Z kolei nad Łabą i Renem poparcie dla ugrupowań rządzących w Berlinie „wielkiej koalicji” (partie chadeckie oraz socjaldemokracja) w badaniach opinii publicznej stale wykazywało tendencję

spadkową. W lutym na niemiecką chadecję chciało głosować niespełna 30 proc. wyborców. Wynik sondażowego poparcia najgorszy od lat.

Na początku 2020 roku najważniejszym politycznym tematem w Polsce była kwestia finansowania mediów publicznych z budżetu państwa. Przewidziane na ten cel w ustawie budżetowej dwa

Widok młodych Francuzów modlących się przed drzwiami zamkniętych kościołów – podobnie jak „żywe mury” okalające polskie świątynie – to widok dramatyczny, ale przecież niosący nadzieję

miliardy były głośno oprostowywane przez „totalną opozycję” jako „finansowanie pisowskiej telewizji”. Z kolei sprzyjające opozycji media ekscytowały się gestem „poprawiania włosów”, wykonanym podczas debaty budżetowej przez jedną z posłanek partii rządzącej. Wszystko to odbywało się w cieniu zbliżającej się kampanii prezydenckiej w Polsce – zgodnie uważanej za najważniejsze wydarzenie polityczne roku 2020 w naszym kraju. W styczniu już było wiadomo, że głównymi konkurentami w tym starciu będzie urzędujący prezydent RP Andrzej Duda oraz kandydatka Koalicji Obywatelskiej (PO plus „przystawki”) wicemarszałek Sejmu Małgorzata Kidawa-Błońska.

Jednak już w drugiej połowie lutego okazało się, że to, co działo się w dalekim Wuhanie w Chinach, stało się także naszym problemem. Fala zachorowań i zgonów spowodowanych nową odmianą koronawirusa w Lombardii nie pozostawiała wątpliwości, że Stary Kontynent musi mierzyć się z nowym, zupełnie niespodziewanym zagrożeniem. Nie

zmiany klimatyczne, ale wirus z dalekich Chin stał się wielkim destabilizatorem sytuacji zdrowotnej, ale również gospodarczej, politycznej i kulturowej w Europie i na całym świecie.

Chiny coraz silniejsze

W połowie marca weszliśmy w fazę powszechnych lockdownów (kolejne nowe słowo, którego musieliśmy nauczyć się w tym roku). Zamknięte granice, kwarantanny, powszechny zakaz wychodzenia z domów, zamknięte szkoły i uczelnie, obowiązek noszenia maseczek – to wszystko plus strach i niepewność stały się udziałem milionów Europejczyków i wkrótce potem mieszkańców innych kontynentów. Bardzo szybko okazało

się, że głównym ogniskiem wiosennej fali koronawirusa stały się Stany Zjednoczone, co postawiło pod znakiem zapytania scenariusz pewnej reelekcji Donalda Trumpa.

Odnosząc się do tzw. wielkiej polityki światowej, można powiedzieć, że pandemia nie tyle spowodowała nowe zjawiska czy trendy, co raczej obnażyła te, które już istniały przed koronawirusem. Wskazuje się w tym kontekście na ciągle rosnącą rolę Chin, które wykorzystując najnowsze technologie (praktykowana już przed 2020 rokiem przez rząd w Pekinie polityka totalnej inwigilacji społeczeństwa za pomocą tzw. nagród społecznych egzekwowanych w aplikacjach telefonicznych) i tradycje komunistycznego totalitaryzmu, dość szybko i sprawnie poradziły sobie z kolejnymi falami pandemii. Wszystko na to wskazuje, że Chiny pod względem gospodarczym stosunkowo słabo – w porównaniu na przykład z USA – odczują konsekwencje gospodarcze koronakryzysu.

Pandemia nie przerwała również procesu budowy przez Pekin sieci imperialnych wpływów na całym świecie. A nawet zdynamizowała ten proces. Warto w tym kontekście wskazać na stały wzrost chińskiej soft power, której w okresie pandemii doświadczyły na przykład państwa afrykańskie. Tam – odpowiednio nagłośniona przez chińską propagandę – docierała pomoc z Chin w postaci maseczek i medykamentów, a nawet kadry medycznej.

Dokończenie na s. 18-19



Polacy stanęli do obrony świątyni przed lewicowymi ekstremistami



Znakiem nadziei są coraz liczniejsze męskie wspólnoty uczestniczące w nabożeństwie pierwszych sobót miesiąca

Rok grozy, rok łaski

Dokończenie ze s. 17

Zważywszy na to, że Pekin od lat jest obecny na tym kontynencie w sensie gospodarczym – i stale zwiększa tę obecność – mamy tu do czynienia z modelowym działaniem smart power, czyli połączenia soft power (atrakcyjność podkreślana „miękkimi środkami”) z hard power (twardą polityką, w tym przypadku chodzi o wpływy gospodarcze).

Przesilenie w Ameryce

W tym samym czasie Stany Zjednoczone na skutek pandemii i lockdownów weszły w fazę ostrego kryzysu gospodarczego mierzonego wielką falą bezrobocia, co z kolei miało swoje konkretne skutki społeczne i polityczne. Pod koniec wiosny stało się jasne, że szanse prezydenta Trumpa na reelekcję stają się coraz mniejsze. Dodatkowo latem tego roku USA wstrząsane były manifestacjami ruchu BLM (Black Lives Matter), reprezentującego skrajnie lewicową, neomarksistowską ideologię. Zamieszki zostały bardzo dobrze zorganizowane i wyznaczone na konkretny czas (najlepszy dowód, że po wyborach w Stanach zupełnie wygasły), tak aby zminimalizować szanse Trumpa na drugą kadencję.

Ruch BLM – według oficjalnej wersji – rozpoczął swoje działanie w reakcji na brutalność policji, której interwencja (medialnie nagłośniona) kosztowała życie jednego z czarnoskórych obywateli USA. Bardzo szybko okazało się jednak, że chodzi o rewolucyjny projekt stworzenia „nowej Ameryki”. Najpierw poprzez „zawstydzenie” Amerykanów ich historią (według lewicowych ideologów skazanej od początku przede wszystkim niewolnictwem i wyzyskiem), następnie jej „wymazanie” (choćby poprzez masowe burzenie pomników „martwych, białych mężczyzn” – od Kolumba po Churchilla).

Koronakryzys, czyli destabilizacja sytuacji społecznej i gospodarczej, plus rozpętana przez hunwejbiniów z BLM rewolucja kulturalna przyczyniły się do radykalnego wzrostu frustracji i niepokoju wśród milionów amerykańskich wyborców. Melanz takich nastrojów nigdy nie działa na korzyść urzędującego prezydenta. W listopadzie doświadczył tego Donald Trump, przegrywając wybory prezydenckie. Jednak i w tym przypadku można mówić o pandemii jako jednym z czynników, które wpłynęły na taki rezultat. Zważywszy bowiem na system wyborczy obowiązujący w USA (wybór prezydenta przez elektorów wyłanianych przez poszczególne stany), nie bez znaczenia był stały, trwający od 2016 roku „ostrzał” propagandowy wymierzony w Trumpa („rosyjskie wątki”, zaległości podatkowe, sprawa impeachmentu) przez medialny mainstream. Wystarczyło przeciągnąć na swoją stronę po kilkanaście tysięcy wyborców z tzw. swing states (Michigan, Wisconsin czy Pensylwania), aby doprowadzić do porażki urzędującego prezydenta.

Z pewnością zmiana w Białym Domu, objęcie władzy (formalnie w styczniu 2021) przez Joe Bidena, nie będzie oznaczać, że zniknie z horyzontu największe wyzwanie dla amerykańskiej polityki – konfrontacja (na razie gospodarcza i polityczna) z Chinami, które pod rządami Xi Jinpinga weszły na ścieżkę dynamicznego rozwoju najnowszych technologii. O tym w Waszyngtonie doskonale wiedzą. Pytanie zasadnicze brzmi: czy nowa administracja będzie w stanie znaleźć na to adekwatną i skuteczną odpowiedź?

Niemiecka „potęga środka”

Na naszym kontynencie pandemia do już istniejących kryzysów w UE (por. wyżej) dołożyła nowy – koronakryzys. Wirus obnażył to, o czym było wiadomo od pewnego czasu, tj. rosnącą rolę Niemiec w Europie. Berlin coraz wyraźniej przejmując rolę „dobroczynnego hegemonu” w UE, czego najlepszym dowodem była kończąca się właśnie niemiecka prezydentura. Przeworsowanie przez Berlin (jednak to się stało) powiązania dostępu do budżetowych środków UE z mechanizmem tzw. praworządności jest z pew-

nością wielkim zwycięstwem niemieckiej polityki. Powiązane jest ono z „rozpychaniem się” Komisji Europejskiej, która nabywa w ten sposób zupełnie nowych, pozatraktatowych kompetencji.

Także w tym przypadku można mówić o ujawnieniu procesu, który miał miejsce już wcześniej. Dość wspomnieć „dyscyplinowanie” Polski przez komisarza Fransa Timmermansa. Wspomniany mechanizm wiązania funduszy unijnych z „praworządnością” (słowo guma) w połączeniu z rewolucyjną decyzją podjętą w lipcu na szczycie przywódców unijnych o zadłużeniu całej UE w ramach tworzenia tzw. koronafunduszu pomocowego oznacza, że UE szybką drogą idzie w kierunku jakiejś formy państwa. W każdym razie – warto to powtórzyć – KE staje się coraz bardziej autonomiczna. Zważywszy na to, że na najważniejszych stanowiskach w tym gremium (nie tylko chodzi o Ursulę von der Leyen, ale też o tzw. średni szczebel urzędników Komisji) zasiadają politycy

Wielu ludzi w czasie lockdownów, zakazujących udziału wiernych w liturgii, poczuło na nowo głód Eucharystii

i urzędnicy niemieccy, nie dziwi specjalnie fakt, że „niemieckie państwo środka” (Macht der Mitte – jak piszą niemieccy politolodzy) staje się coraz silniejsze. Jeszcze jedno – pod koniec roku współrządzająca chadecka niemiecka notuje w sondażach poparcie w granicach 40 proc. (o dziesięć punktów więcej niż w lutym), co oznacza stabilizację wewnętrznej sytuacji politycznej u naszych zachodnich sąsiadów.

Opozycja coraz bardziej na lewo

Pandemia nie zmieniła tego, że najważniejszym wydarzeniem politycznym w Polsce były wybory prezydenckie.

Wygrana Andrzeja Dudy w drugiej turze z „uaktualnionym” kandydatem PO Rafałem Trzaskowskim jest z pewnością wielkim osiągnięciem urzędującego prezydenta, który – można było odnieść takie wrażenie – walczył nie tylko z konkurentami, ale z poważną częścią własnego zaplecza politycznego. Zwycięstwo Andrzeja Dudy oznacza, że do sierpnia 2025 roku dotychczas pozostające w „totalnej opozycji” ugrupowania polityczne – nawet po ewentualnym zwycięstwie w wyborach parlamentarnych jesienią 2023 roku (termin konstytucyjny) – nie będą miały szans (weto prezydenta) na bezproblemową realizację swojego programu zamykającego się w hasło „depisyzacji”. Oczywiście przy założeniu, że ugrupowania te nie zdecydują się na pominięcie przewidzianej Konstytucją ścieżki legislacyjnej. A już z tych kręgów podnoszą się głosy, że „demokracja i praworządność” wymagać będą „nadzwyczajnych środków”.

Rok 2020 ujawnił poważne rysy (jeszcze nie pęknięcia) w obozie Zjednoczonej Prawicy. Tak należy ocenić dywersję Jarosława Gowina z pierwszej fazy pandemii w sprawie ewentualnych wyborów korespondencyjnych w Polsce. Podobnie należy ocenić przedłużające się negocjacje latem w sprawie rekonstrukcji rządu. Tym razem w roli głównej wystąpiła Solidarna Polska. Swoją cegiełką do tej destabilizacji dołożyło kierownictwo PiS, forsując nieszczęsną „Piątkę dla zwierząt”. Rekonstrukcja przyniosła zmniejszenie liczby resortów oraz jedną nominację, która budzi dużą nadzieję. Myślę tu o objęciu urzędu ministra edukacji i nauki przez prof. Przemysław Czarnka, który już podjął konkretne kroki na rzecz umocnienia gwarancji wolności badań naukowych i debaty akademickiej w Polsce.

Po stronie opozycyjnej trwa natomiast licytacja „w lewo”. Jeżdżąc kilkanaście lat temu na rekolekcje do Łagiewnik Platforma Obywatelska dzisiaj konkuruje z postkomunistami i tzw. nową (wyznającą zupełnie stary marksizm) lewicą o to, kto lepiej strzec będzie „reprodukcyjnych praw kobiet”, jak eufemistycznie nazywa się w tych kręgach prawo do nieograniczonego zabijania



USA wstrząsane były terrorem neomarksistowskiego ruchu Black Lives Matter

FOT. G. KONIKUS FLODOR



Wirus z Chin stał się wielkim destabilizatorem sytuacji w Europie i na całym świecie

PAPYPA B. INDROHNOV



Zaprzysiężenie prezydenta Andrzeja Dudy na drugą kadencję

FOT. R. SOBKOŃCZAK



22 października Trybunał Konstytucyjny orzekł, że tzw. przesłanka eugeniczna jest niezgodna z Konstytucją. Wyrok do dziś nie został opublikowany

FOT. R. SOBKOŃCZAK

nienarodzonych dzieci. Na razie chodzi o dzieci, ale w przyszłości – jak pokazują przykłady kolejnych krajów „rozwinętego [w jakim kierunku?] Zachodu” – na celowniku będzie każde „niepełnowartościowe życie” (osoby starsze i przewlekle chore).

Zakwestionowane dziedzictwo

22 października br. Trybunał Konstytucyjny, podtrzymując dotychczasowe (od 1997 roku) orzecznictwo, wydał wyrok stwierdzający niezgodność z Konstytucją RP przepisu w ustawie z 1993 roku zezwalającego na zabicie nienarodzonego dziecka z powodu lub na skutek podejrzenia nieuleczalnej choroby lub wady rozwojowej. To wywołało erupcję antykatolickich, a właściwie chrystofobicznych manifestacji w wielu miejscach w Polsce organizowanych pod szyldem „strajku kobiet”.

Szczególnie szokujący był widok wielu młodych ludzi uważających, że ekspresją ich wolności jest zabijanie osób najsłabszych z najsłabszych (nienarodzonych i chorych). Szokująca była wulgarność, która temu towarzyszyła. Przemoc symboliczna szybko też prowadziła do przemocy fizycznej, tj. napaści na księży, przerywania Mszy Świętych, dewastowania kościołów. Nie mijemy złudzeń. Chociaż te manifestacje w ostatnim czasie straciły znacznie na dynamice, przeżyciem pokoleniowym dla wielu młodych ludzi będzie uczestnictwo w

profanacjach i napaściach na świątynie, w chóralnym wrzasku przekleństw. Podobnie, jak przeżyciem pokoleniowym dla wielu młodych ludzi będzie obrona kościołów. To ci, którzy idąc za wezwania

Pandemia zdynamizowała proces budowy przezPekin sieci imperialnych wpływów na całym świecie

niem Papieża Franciszka skierowanym w 2016 roku w Krakowie do młodych ludzi, wstali z „kanapy” i bronili słusznej sprawy. Tych nocnych godzin spędzonych wśród wyzisk na Różańcu przy murach kościołów długo nie zapomną. Z pewnością jest na czym budować nadzieję dla chrześcijańskiej Polski.

Rok 2020 pokazał, że historia po trzydziestu latach zatoczyła koło. Przecież na początku „transformacji” w obieg puszczono hasła o „neutralności światopoglądowej państwa”, „prawie kobiet do wyboru” i wezwaniu „róbta, co chcesz”. Święty Jan Paweł II, który z mocą się temu przeciwstawił podczas swojej pielgr-

zymki w 1991 roku, został oskarżony o to, że „nie rozumie polskiej demokracji”. Zaczęto twierdzić, że „był dobry na czasy komunizmu, ale nie demokracji”. Wtedy właśnie zaczął się atak na polskiego Papieża, który w tym roku przybrał bardzo brutalne formy (oskarżenia o rzekome tuszowanie pedofilii).

Nowa jest forma – coraz bardziej wulgarna, ale treść jest ta sama jak przed trzydziestu laty. Bo ten sam jest cel: stworzenie „nowej Polski”. Dlatego uderza się w to, co od zawsze stanowiło o tożsamości kulturowej i duchowej naszego kraju, czyli katolicyzm. Stał cała dobrze zorganizowana kampania, trwająca ze szczególnym nasileniem od 2019 roku, profanacji i zohydzenia osób i symboli kojarzących się z polskim katolicyzmem (profanowanie na różne sposoby wizerunków Matki Bożej, znieśławianie św. Jana Pawła II) i jego związków z historią Polski (por. sprofanowanie figury Zbawiciela przed bazyliką Świętego Krzyża w Warszawie).

To samo, tylko bardziej

Jeśli ktoś myślał, że pandemia doprowadzi do masowych nawróceń, to się bardzo pomylił. Przez ulice miast Zachodu przechodziły nie marsze pokutników, ale lewackie bojówki (BLM czy „strajk kobiet”), traktujące wiarę w Chrystusa jako największe zagrożenie dla „postępu i tolerancji”. Na to nałożyło się tchórzostwo i oportunizm niektórych

ludzi Kościoła, którzy w tych niepewnych czasach jednego byli pewni, a mianowicie, że pandemia nie jest Bożym dopustem, bardziej zachowywali się jak urzędnicy sanitarni, a nie duszpasterze. Także w tym przypadku sekularyzacji myślenia teologicznego mamy do czynienia z ujawnieniem przez pandemię zjawisk kryzysowych, które w Kościele zaczęły się już znacznie wcześniej (pisał o tym św. Jan Paweł II m.in. w encyklice „Veritatis splendor” z 1993 roku).

Były jednak w tym roku również wielkie znaki nadziei. Wielu księży – w Polsce i w innych krajach – z narażeniem życia nieśli (i niosą) duchową pomoc osobom chorym. Niejeden z tych kapłanów swoją duszpasterską gorliwość przypłacił życiem. Wielu ludzi w czasie lockdownów, zakazujących udziału wiernych w liturgii, poczuło na nowo głód Eucharystii. Widok młodych Francuzów modlących się przed drzwiami zamkniętych kościołów – podobnie jak „żywe mury” okalające polskie świątynie – to widok dramatyczny, ale przecież niosący nadzieję. ●



Prof. Grzegorz Kucharczyk